DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 10/22 Lipca 1855 roku. **№ 190.** Jutro Ś. Apolinarego B. M.
Wschód słoń. o god. 4 min 8. — Zachód o g. 8 m. 3.

Z Petersburga, 1 (13) lipca.

OGŁOSZENIA

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego:

W ciągu dnia 27go czerwca (9 lipca) flota nieprzyjacielska nie zmieniała swego stanowiska i żadnych poruszeń nie wykonywała.

28go czerwca (10go lipca) 1855 r.

W ciągu dnia 28go czerwca (10go lipca) flota nieprzyjacielska zostawała na dawniejszém stanowisku. Wieczorem nadeszły z morza i przyłączyły się do eskadry na północnéj stronie stojącéj. 3 okręty szrubowe, 1 fregata szrubowa, 4 łodzie kanonjerskie szrubowe i 3 transporty.

29go czerwca (11go lipca) 1855 roku.

(*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 14go i 15go czerwca, NAJMIŁOSCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderów: Séj Anny klasy 1éj z koroną CESARSKĄ: kontr-admirał, dowódca 1éj brygady 5éj dywizji floty, Jucharin 1szy; tegoż orderu i klasy bez ozdób: kontr admirał, dowódca 1éj brygady 4éj dywizji floty, Panfiłow, i gubernator wojenny miasta Smoleńska, zarazem gubernator cywilny Smoleński, jenerał-major Achwerdow, oraz Sgo Stanisława klassy 1éj, rzeczywisty radca stanu Glinka.

Zarząd Warszawskiego ober-policmajstra.—Dostrzeżono że przekupnie sprzedają na targach owoce niedojrzałe, zepsute lub robaczliwe, które im są dostarczane z ogrodów tutejszych lub z okolic miasta. Ponieważ sprzedaż takich owoców, jako szkodliwych zdrowiu ludzkiemu, przepisami policyjno-lekarskiemi każdorocznie przez pisma publiczne ogłaszanemi jest zabronioną, przeto zarząd Warszawskiego ober policmajstra podaje niniejszem do wiadomości, że służba policyjna otrzymała rozkaz ścisłego przestrzegania, izby ogrodnicy tutejsi nie sprzedawali przekupniom powyżéj wymienionych owoców, tudzież aby ci nie dopełniali cząstkowej sprzedaży onych po targach, ulicach i placach, a za dostrzeżeniem, izby owoce takie zabierała w celu zniszczenia i aby winnych do kary przedstawiała. Przytem zarząd Warszawskiego ober-policmajstra uznaję potrzebę ostrzeżenia handlujących rybami, izby baczną zwracali uwagę przy sprzedaży ryb mianowicie śniętych i takich, które po uśnieniu wydawać będą najmniejszy niewłaściwy im zapach, nietylko nie sprzedawali, lecz owszem niszczyli je; w przeciwnym razie, przekraczający handlarz, do odpowiedzialności przepisami oznaczonéj pociągniętym zostanie.

— Na onegdajszem centralnem posiedzeniu Warsz. tow. dobr. między innemi czynnościami, udzielono patenta dziękczynne, za długoletnią pracę i poświęcenie się dla bliźnich, WW. Szymonowi Kassjanowiczowi, b. prezesowi wydziału ekonomicznego, opiekunowi cyrkulu Xgo, i Wilhelmowi Schmeltzerowi, b. sekretarzowi tegoż towarzystwa, a obecnie prezesowi wydziału ekonomiczno-administracyjnego.—Nadto, przyjęto projekt organizacji domu przytułku dla niemowląt, do którego mają być przyjmowane niemowlęta w wieku od 6 tygodni do 3ch lat życia mające, i zarazem postanowiono, że instytucja ta, zaraz po zatwierdzeniu rządu, otwartą zostanie przy sali ochrony przy ulicy Browarnéj. — Nakoniec po dopełnieniu balotowania, jednomyślnością głosów zaproszeni zostali do grona towarzystwa, WW. Ludwik Górski, obywatel, Paweł Janicki, emeryt i Jan Wernitz, kupiec.

— W tych dniach wyszedł z druku zapowiedziany przez B. Lessmana księgarza, „Słownik niemiecko-polski,“ ułożony podług najnowszych i najlepszych źródeł, z akcentowaniem wyrazów niemieckich przez Henryka Liebkind Sprzedaje się we wszystkich księgarniach warszawskich i na prowincji, po kop. 75.

— Księgarnia pod firmą Zawadzkiego i Węckiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, dawniéj w pałacu Potockich, dziś w domu Panien Wizytek, wprost Saskiego placu pod Nrem 389, odebrała nowe dzieła: „Wykład chemji czyli pierwsze zasady téj nauki, wsparte najpotrzebniejszemi doświadczeniami dla szkolnego użycia i kształcenia się, w niéj bez nauczyciela,“ przez dra Juljusza Adolfa Stöckhardta, tłómaczenie J. Filipowicza i W. Tomaszewicza, z ostatniego niemieckiego wydania, z 290 w tekscie odbitemi drzeworytami, rs. 2 kop. 70. „Manuale precum et spirituatium exercitiorum Sacer dotibus et Alumnis seminarii utilissimum,“ kop. 75. Powyższe dzieła nabyć można po tych samych cenach w Kaliszu u H. Hurtiga, w Płocku u K. Dobrzańskiego, w Kielcach u L. Możdzeńskiego.

— Nakładem litografji J. Müller, przy ulicy Senatorskiéj wprost OO. Reformatów Ner 467, wyszła „Henryka,“ polka, skomponowana na fortepian przez J. Schultz, znajduje się do nabycia w téjże litografji i w składach muzycznych w Warszawie i na prowincji, cena kop. 15.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 53, wyzdrowiało 10, umarło 16, pozostaje chorych 181.

✻ W roku 1851 w Nrze 177 Dziennika Warszawskiego, donosiliśmy o wyjściu pierwszego tomu wielkiego dzieła kosztem rządu wychodzącego w Petersburgu, pod tytułem rossyjskim: »Pamiętniki stosunków dyplomatycznych starożytnéj Rosji z państwami zagranicznemi.« Wydanie zaczęło się od aktów dyplomatycznych z cesarstwem niemieckiem. Tom 1y o którym donosiliśmy, zawierał akta od r. 1488. to jest od pierwszego zawiązania się tych stosunków, aż do r. 1594. Tom 2gi następnie zawierał akta od r. 1594 do 1632. Teraz w r. 1854 wyszedł tom 3ci i obejmuje stosunki Rossji z tymże cesarstwem od 1632 do 1660 r. Tomy ogromne, sam 3ci np. zawiera str. 1247 w 8ce. Okres więc lat niespełna dwustu, objął 3 tomy ogromne, wyjdzie więc jeszcze aktów dyplomatycznych z cesarstwem niemieckiem 2, może 3 tomy, a wtedy nastąpią inne części wielkiego dzieła, i po cesarstwie przyjdzie koléj na inne państwa Europy. Donosząc o pierwszym tomie, zwróciliśmy już uwagę czytelników naszych na ważność wydania tego dla naszéj historji. Teraz i nawzajem powtarzamy toż samo. I tutaj w ostatnim tomie 6 poselstw do Moskwy i z Moskwy z lat 1632, 1654, 1655, 1656, 1658 i 1660. Najwięcéj z dat, bo pięć z czasów panowania w Polsce Jana Kazimierza. Tak więc dzieło Rudawskiego doskonaleby można objaśnić przez to wydanie. Donosząc uczonym polskim o niém, obiecujemy o wyjściu następnych tomów z kolei ich zawiadamiać.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—Panowie Łęski i Kostrzewski malarze, wystawili swe prace w gmachu resursy kupieckiéj. Pierwszego jest: *Hiszpanka* naturalnéj wielkości, drugiego: *Widok odpustu na wsi*. Obraz p. Łęskiego odznacza się pięknym kolorytem, cechami miejscowemi; bowiem z natury zdejmowany, zachował wszystkie znamiona piękna z pod owego nieba pod którem wdzięk, zapał i miłość w podwyższonéj istnieje sile. Znawcy cenią go wysoko i chwalą jednomyślnie. Sceny wiejskie z życia ludu naszego, tak wymowne, tak charakterystyczne, pociągają pędzel p. Kostrzewskiego. Niezmordowany on w pochwytywaniu tych chwil właśnie, jakie niepostrzeżone, a raczéj w potocznem życiu wiejskiem tak często napotykane, nie tyle uderzają, nie są dla nas szczególnym, niezwykłym episodem. P. Kostrzewski wioskę naszą, chłopka, i to wszystko co się wiąże z jego życiem polubił; przyzwyczaił siebie i nas do widoków, co głaszcząc serce wywołują zarazem i uśmiech. Boć patrząc na poczciwego naszego rolnika, jak się bawi, lub święto obchodzi, trudno z nim nie sympatyzować i nie zawtórować śmiechem jaki swobodnie z gardła jego huczy.

Obraz wspomniony dowodzi, że pan Kostrzewski robił go z zamiłowaniem. Widne tam i obmyślenie i staranność w wykonaniu. Takich nam więcéj. Cieszy nas to tém bardziéj, iż wróżymy z tego, że p. Kostrzewski porzuca łatwiejszy tór, na jakim się dotąd trzymał i sztukę już nie z lekka traktować pragnie.

Rodzajowe obrazy p. Kostrzewskiego podobają się wszystkim. Sioło u ludu sławiańskiego nigdy ponętnem być nie przestanie, nigdy wdzięk jego się niezużyje. Wszystko co się tyczy ziemi naszéj, w plastycznéj formie prawie dla nas nowością. Stąd i rzeźba jeśli czasem pokusi się historyczną jakąś postać naszą powołać do życia, więcéj daleko sympatji zyskuje, niż dzieło klassyczne, wyższéj wartości artystycznéj. Sobieski tratujący pogańskie zastępy, Czarnecki w bohaterskiéj pozie, Kochanowski otoczony smętkiem i słodyczą, pociągną nas prędzéj i żywiéj, niż cudnych

---

ANTONIO DA CORREGIO
(ALLEGRI).

przez

Jana Prusinowskiego.

(*Ciąg dalszy*).

Starcowi zdawało się wprzódy że go anieli wyganiali z przybytku szczęśliwości, a potem pomyślał, że macocha przekupiła ulicznych chłopców, żeby go zabili; i pochwyciwszy ogromne drewno, któregoby nie podniósł żaden z przytomnych rycerzy, upędzał się za paziami. W końcu z ogromną siłą cisnął drewno za ogrodzenie, padł na kolana przed hrabią de Castanei i zalał się łzami. Hrabia nie przeciwił się łzom jego i objął rękoma pałającą głowę szaleńca. A gdy się uspokoił nieco, podniósł go za pomocą rycerzy, usadowił na pierwszéj ławce i usiadł przy nim.

Znowu owa dziwna, ponura spokojność osiadła na twarzy starcu, znowu go ogarnęło owe ponure milczenie. Rycerze wypytywali na stronie o tem co zaszło. — Bartollo chętnie pragnął opowiedzieć ze szczegółami to zdarzenie, żeby zarazem mieć zręczność pochwalenia się swoją szczodrobroliwością.— Lecz hrabia przerwał mu opowiadanie, każąc przynieść wina i przekąskę dla starca, który wdzięcznie spojrzawszy na hrabiego, począł raz drugi śniadać. Wkońcu hrabia, chcąc przywrócić ogólną spokojność, przywołał paziów i prosił starca, żeby im przebaczył.

— To są dzieci, rzekł on, wszak i myśmy szaleli, i począł się śmiać — ale nie długo, bo umiano nas okiełznać, i począł płakać.

Hrabia zwrócił rozmomę na inny przedmiot.

— I cóż tam mości oberżysto dobrego słychać w Modenie?

Bartollo popisywał się z nowinami pochwyconemi od przejeżdżających. Starzec nie przerywał jedzenia niezważając wcale na jego opowiadanie; lecz gdy Bartollo wspomniał o szyldzie złotego rogu, postawił kufel, spojrzał na oberżystę, na szyld — i zadrżał. Zwróciło to uwagę wszystkich, a on ciągle na szyld patrzył, wyciągnąwszy żylaste swe ręce, łzy mu puściły się z oczu, a usta stały otworem. Po chwilowem milczeniu, chwycił hrabiego za rękę i rzekł mu na ucho:

— Nie wierz panie, ten szyld jest mojem dziełem, a ojciec mój poprawił tylko lewą rękę i powlókł draperję na prawem kolanie. Nie chcę żeby mierne próby syna, miały szkodzić zasłużonéj sławie ojca.

Słowa te zaostrzyły ciekawość hrabiego.

— Czy niechcesz odpocząć, zapytał starca, który tak był pogrążony w dumaniach, że zdawał się drzemać. A potem jakby przebudzony ze snu, przeżegnał się, skłonił hrabiemu i oberżyście, i rzekł:

— Tak, czas już spocząć, może mi się przyśni co milszego od moich wspomnień. Bądźcie zdrowi, dziękuję!

— Gdziesz chcesz iść? zapytał hrabia.

— Tam przy strumieniu widziałem piękny lasek.

— Jakto? w twoim wieku? południe już niedaleko, spalisz się pod gołem niebem, lepiéj chodź za mną.

Starzec był posłusznym i wkrótce usnął na chłodnym materacu hrabiego.

Po przebudzeniu starca, hrabia stał nad nim, oparty o krawędź krzesła.

— Jakże ci się spało?

— Wybornie, słodko! odpowiedział starzec.

— A cóż ci się śniło?

— Snił mi się mój ojciec. Niby mi wszystko przebaczył, niby pogodziliśmy się z sobą.

— Lecz on jak sądzę dawno już musiał umrzeć?

— Wczora, dopiero wczora! Byłem na jego pogrzebie, na złość macosze... odepchnąłem dzieci jéj

kształtów Appollo Belwederski, lub głowa Jowisza Olimpijskiego. Pejzaż także przedstawiając nam piękności ziemi z estetycznego punktu uważane, z całą popularnością przedmiotu harmonizującego z naturą i usposobieniem narodowem, chwyta serce i zdobywa cały zasób uczucia jaki dla sztuk zachowaliśmy w sobie. Jakże więc wdzięczną praca być powinna na téj niwie, gdzie każda skibka tak drogo, tak wysoko jest ceniona. Jak artysta wysoko dojść może tam, gdzie wziąwszy do obrobienia przedmiot własnością serca ogółu będący, stawić go jest w możności z najpiękniejszéj strony, w warunkach jakie smak dobry i pojęcie sztuki nakładają.

Pan Kostrzewski w rodzaju jakiemu się poświęcił, mógłby to wszystko zyskać, dzieła jego szczyciłyby się sławą długotrwałą, gdyby chciał, gdyby mógł oprzeć się prądowi, dziś wszystkich młodych malarzy pociągającemu, to jest: pośpiechowi, szkicowaniu, i myśli natychmiastowego pozbycia się płótna z swych stalug.

Dzisiejsze młode pokolenie artystów nieumie dostrzedz punktu odgraniczającego sztukę od figlu, żartu i karykatury. Wszystko tu dobre, właściwe, jeśli zabawne, zgrabne i posiada miejscowe cechy. A przecie ileż to waży w obliczu wytrawionego sądu, przed rzetelnem znawstwem!

W sztukach, w literaturze i w poezji krok jeden dzieli szczytność od przesady, śmieszności. Ileż to razy byliśmy świadkami jak artysta dramatyczny jedném słowem, tonem głosu, giestem wreszcie zrujnował całe powodzenie poprzedniéj swéj roli. Alboż nie jesteśmy świadkami do chwil obecnych jak natchnienie, dopóki się w rzemiosło nie przekształciło, unosiło nas w nadziemskie sfery, porywało wzniosłością i prawdziwie poetycznemi pobłyskami czarowało! Lecz gdy je zaczęto naginać w obliczony moment, kierować ku wskazanym individuum, zblakło, skarłowaciało, zatraciło niebiańskie piętno i świeci tylko pretensjonalną eurydycją; pewną część w podziwienie wprawiającą, gdy w innych uśmiech politowania pobudza. Zanim *Icek zapieczętowany* lub *Wojtuś* (znane farsy na scenie naszéj) koziołki pajacowskie po scenie dramatu wywracać poczęły, powinniśmy własną komedją, własnym dramatem zbudować literaturę sceniczną i dojść do tych potęg stanowiska, od jakich zmuszeni jesteśmy zapożyczać się i łatać mizernie własne potrzeby.

Powszechnie chwalono na tegoroczněj wystawie szkoły sztuk pięknych w oddziale rzeźby *błagającego żebraka*. I w istocie odznaczające się od innych przedmiotów było to dzieło; lecz przekroczono granicę w prawdzie, osłona sztuki nie wystarczyła na ogrom rozmiarów wynędznienia ziemskiego. Żebrak ten zanadto był biednym i wycieńczonym, zamiast pociągnąć, zastanowić, zyskać współczucie, łzę nawet wycisnąć, on wstręt obudzał. Szpitalny pozór jego nie nadał się wcale za model dłutu rzeźbiarskiemu, które jeśli wyobrazi nam niedolę, upadek, boleść, powinno to wykonać z żywem uczuciem piękna, nadać szczytność, umieć znaleźć punkt najwłaściwszy i najmniéj obrażający smak estetyczny.

Niedawno znakomity ze wszech miar artysta muzyczny, który zdobył wszystkie tajemnice sztuki, jakiéj żywot poświecił, który może gdy chce, gdy nie jest opanowany jakiemś dziwném chorobliwém usposobieniem, targać nam serce, łzy roskoszy wyprowadzić, unieść z sobą w krainy, do jakich tylko na skrzydłach melodji wkraczać wolno, zawiódł nasze oczekiwanie i miasto czułości, wzruszenia, serdecznego uradowania, rozśmiał się i żarcikami zbył poważny nastrój uczucia publicznego. A my czego innego spodziewaliśmy się! A my tak spragnieni byliśmy napoju ożywczego, którego usta nasze tak długo nie kosztowały.

Ta doryweczość w sztukach, figielki tonów, szkice olejne, grymas i przedrzeźnianie na scenie, nie dają prawa nazwać bawidełek sztuką, a siebie artystą. My byśmy szkic więcéj nazwali notatką artysty, planem rzuconym dla pamięci, do kiedyś wykończyć się mającego obrazu. Ale nasi artyści dziś tak się nałożyli do tego, tak przez to się zaniedbują, że szkic, to chleb ich powszedni i droga do niechybnéj zguby! Żaden dziś młody malarz nieopiera się téj ponęcie szybkiego załatwienia z pędzlem i natychmiastowego zysku, często nader lichego, ale pewnego, niedozwalającego pustce trapić kieszeni! A tém właśnie talent nędznie się zużywa, poniża i odwyka od surowości pojmowania przedmiotu i rozwinięcia go na płótnie po zbadaniu głębokiem i zastanowieniu.

Podobne objawy ogarniające massy, znaczą przesyt, znużenie, osłabienie umysłowe narodu, wysilenie się w epokach ubiegłych na coś wielkiego, imponującego światu. Czy możemy ten stan przywłaszczyć sobie?.... czy wolno nam dziś wykrzykiwać: »Śmiejmy się i żartujmy! strójmy się w ubior naszywany blaszkami, poczernijmy sobie wąsy! Wolno nam błaznować, bo długi czas byliśmy poważnymi, dość dotykalnych zostawiliśmy po sobie śladów!?...« O! wcale nie, inne obowiązki ciężą na nas, nie ta rola do serc przypadać nam powinna. Nie od tego zaczynać nam, na czém inni kończą. Stara to, lecz ileż prawdy mająca w sobie maksyma: Po pracy miła zabawa. To też niech pędzel, dłuto, smyczek, pracują estetycznie, poważnie, wzniośle i głęboko, a potém dopiero wolno im chwilkę pośmiać się, żart tłumowi cisnąć! Będzie to swawola zawsze, ale bez pretensji zastąpienia nią objawu piękna.

Rubaszność nie jest dowcipem, jak przesada nigdy prawdą nie będzie, jak szkic rościć pretensji do obrazu nigdy nie zasłuży prawa. Pan Kostrzewski nałożył się był odcień wesoły, zabawny sprowadzać do śmieszności, charakterystyczność rysów przesadzać. Lękaliśmy się przejścia w karykaturę, dla tego też obraz w resursie wystawiony wielką pociechą był dla nas.

Bo dla czegóż karczma i pijatyka mają być wyłącznemi tematami dla wieśniaka?... Wszakże on pracuje, i modli się i błogosławi ziemię, która go karmi, którę znojem swoim użyznia; wszakże i on jest ojcem i on nieraz łzy rzewne leje, tem tylko od pańskich różne że szczersze, że obfitszę, że nie umie się hamować w boleści, jak całą duszą gdy się bawi, zabawie się oddaje. I jemu grób pochłania szczęście, miłość, nadzieje i on krzyż stawia własną ręką wyciosany i on czuć umie i on w świątyni pańskiéj moc i siłę do znoszenia krzyżów żywota zaczerpuje.

Za cóż więc tak nim poniewierać, za co tę poczciwą postać dla tego że nieoświecona, że nieszczęśliwa i przyciśnięta, szarzać tam, gdzie świecić powinna piękną stroną, a jaką bezwątpienia posiada.

Ale to wymagałoby studjów, pracy, głębszego obmyślenia, gdy szkicem tak łatwo pewnych amatorów zadowolić, tak na poczekaniu prawie załatwić się z nimi.

Nie dla tego poeta zdolność wziął z nieba, a świat pióro dał mu doręki, by braciom paszkwilem dokuczał, lecz by poprawiał, zachęcał, wskazywał właściwe cele, zbłąkanych nawracał. Nie na to pędzel malarza naśladuje naturę, by jéj zboczenia, dziwactwa, kalectwo uwieczniał, lecz jéj wdzięki, jej cudowną formę chwytał i ludzką dopełniał naturę pięknem, do jakiego przeczucie wrodzone ciągnie, jakiego domyśla się i tęskni za niem.

Chociaż daleką od nas jest myśl, żeby dla osiągnięcia tego celu poświęcać przyrodę; wszystko to od wyboru zależy, a ten wybór wskaże artyście rodzaj jego talentu i rady przyjaznych mu znawców.

Dość na dziś tyle; może cokolwiek za otwarcie, zbyt szczerze wypowiedzieliśmy młodym ciężące na sercu słowo, lecz to w téj jedynie myśli, że usłuchają nas, odpędzą podszepty miłości własnéj i przyznają, że słuszność po naszéj stronie. Zwrot przyzwoity w dążnościach rodzinnéj sztuki, da nam hasło do niezmyślonéj radości, i podzielenia się nadziejami świetnemi z publicznością, jakiéj wspólnie służyć obowiązkiem naszym.

Oby to jak najprędzéj nastąpić mogło.

P. Maleszewski pastelista, wyjechał z Warszawy w podróż artystyczną, zaś brat jego artysta dramatyczny, udał się do Ciechocinka, dla połączenia się z towarzystwem pana Gaweckiego, obecnie tam goszczącem.

Pan Gerszon przybył do Warszawy. (*D. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 16 Lipca. Księżniczka Ludwika i książęta Artur i Leopold, chorują na szkarlatynę.—Król belgijski z księciem Albertem i hrabią Flandrji, odbyli wczoraj wycieczkę na wyspę Wight, a w tym samym czasie Królowa z księżniczką Charlottą belgijską i najstarszą swoją córką, odbywała przejażdżkę jachtem królewskim *Fairy* na kanale.

Sir Charles Napier nie przyjął orderu łaziennego, ponieważ jak mówi, został zganiony i usunięty z dowództwa, a niedano mu sposobności do usprawiedliwienia się.

— Zwłoki lorda Raglan spodziewane są około 20 b. m. w Liwerpoolu i złożonę będą w Badmaton w grobach rodziny Beaufort, do której nieboszczyk należał.

— Ministrowie książe Argyll, sir Ch. Wood, sir G. Grey, sir Corneval Levis, tudzież hr. Granville, to jest ci wszyscy którzy zgodzili się z lordem John Russell w zdaniu, zamierzają podobno naśladować jego przykład i usunąć się z gabinetu.

— W Hyde-parku wczoraj miały miejsce częściowe zbiegowiska, ale policja przedsięwzięła bardzo trafne środki i niedopuściła zawichrzenia spokojności. Aresztowano mnóstwo osób, bo nie brakło uliczników

---

od drogiéj mogiły, i własnemi rękoma zasypałem grób Antonia Allegri. Cała Corregio płakała wraz ze mną, ksiądz od łez nie mógł odczytać modlitwy. Tylko ona nie płakała, tak jéj złośliwość była silniejszą od smutku!

Starzec zakrył twarz rękoma, ale po chwili otarł cisnące się łzy i znowu spokojny spojrzał przyjaźnie na hrabiego, i ciągnął daléj:

— O ja wiele pamiętam! Czemu raczéj nie mogę wszystkiego zapomnieć? Miałem wtedy lat dwanaście, powracałem ze szkoły, wyszła na przeciw mnie moja siostra Weronika, mówiąc ze łzami: Pośpieszaj Lorenzo! bo nasza matka płacze! — Nasza matka płacze? to mi się zdało tak niepododnem.— Oprócz uśmiechu i cichéj łzy przy modlitwie, żaden inny wyraz nie malował się na jéj pięknem obliczu. Pobiegłem co żywo do sypialnego pokoju, niestety! ona istotnie płakała! Całowałem jéj ręce, płakałem błagając żeby mi odkryła przyczynę łez swoich, ona wskazała na serce i rzekła tylko. Tu mnie boli.

Starzec powstał i powtórzył te słowo b o l i tak przenikającym głosem, że hrabia zadrżał, a we drzwiach ukazała się blada twarz kobieca i znowu znikła.

— Nie ramiona, nie barki, wołał starzec, ale tylko pierś jedna niesie brzemię żywota; pierś, ów cmentarz żyjących trupów i krwawych tajemnic!— Piętna te nie zetrą się, póki nieumęczą serca, póki niezmienią w pustynię jego siedliska! O już niestety czternaście tysięcy pięćkroć dziewięćdziesiąt dwa razy widziałem wschód słońca, od czasu jak padło na serce moje to krwawe piętno! Niegdyś sen był moim przyjacielem, dzisiaj sen mnie odbiegł. Miałem lubą towarzyszkę, siostrę, ona umarła. Za wszystkich i za wszystko na ziemi, pozostało mi tylko to piętno piekielne; poprzyjaźniliśmy się z sobą, tajemnica stała się mojem życiem... o tak! to wszystko jedno co pieniądz, co pokarm, żywioł bytu... nieprawdaż?

— Tak, lecz cóż dręczyło twoją matkę?

— Tajemnica, straszna tajemnica, straszniejszych nad tę nie znają kobiety... Pobiegłem do ojca, i znalazłem go w pracowni, siedział nad obrazem Madony... Matka nasza chora, matka nasza chora, wołałem z daleka.— Wiem — odpowiedział Antonio, tak obojętnie że stanąłem jak wryty wpośród pokoju, nie mogąc wyjąkać ani słowa. — Gdzie ty biegasz, idź do pracy leniwcze! — dodał surowo. Tegom się ani spodziewał. Zazwyczaj Antonio witał mnie pieszczotliwie i przyjacielskiem pozdrowieniem. Zasmucony nie wiedziałem co odpowiedzieć, co począć... i usta pomimowolnie wyjąkały: Ale moja matka, moja matka! — Nie pierwszy to raz — przejdzie to, przejdzie! rzekł Antonio i wyszedł zatrzasnąwszy drzwiami.

Wkrótce wszystko wróciło do dawniejszego porzadku. Wieczorem biegaliśmy z Weroniką po dziedzińcu. Matka rozmawiała z sąsiadką, siedząc na drewnianéj ławce przy domie. Ojcięc wyrabiał nam z drzewa jakąś zabawkę, zupełnie jak wczora, i zapomnieliśmy o tem co zaszło... W kilka dni potem zrana przed samym świtem posłyszałem jakiś szmer w domu, przebudziłem się pierwszy. Koło mnie przesunęła się jakaś kobieta i wbiegła do pokoju przedzielającego naszą sypialnię od pracowni Antonia; tuż za nią szedł mój ojciec, już ubrany, chociaż to było tak wcześnie... Chciałem wbiedz za nim do pokoju, ale drzwi się zamknęły, pospieszyłem do matki, ona się także ubierała. Na moje zapytanie odpowiedziała dość spokojnie, że to przyszła modelistka potrzebna ojcu do obrazu. To mnie prawie uspokoiło. — Ale dla czego tak wcześnie? — Widać że praca potrzebuje pośpiechu. — Ale dla czegóż ojciec poszedł nie do pracowni a do pokoju z krągłym stolikiem? — Nie wiem, odpowiedziała Marja z widocznym smutkiem; widać że tak potrzeba. Idź spać mój synu, niepotrzebnie tak wcześnie wstajesz, idź, idź Lorenzo. — a wziąwszy mnie za rękę, odprowadziła do mego pokoju i przynagliła pójść do łóżka. (d. c. n.)

którzy chcieli rozpocząć walkę przeciw szybom Belgrawji, ale te wszystkie demonstracje straciły zupełnie swój polityczny charakter, i według zdania policji, głównie czynnemi były tylko bandy złodziei kieszonkowych i innych tego rodzaju ptaszków. (*N. P. Z.*)

FRANCJA.

Paryż 16 Lipca. Przypuszczenie podróży Cesarza do Boulogne w czasie nieobecności Cesarzowej potwierdza się. W mieście tem czynią przygotowania na przybycie Cesarza.

— Komisja municypalna na ostatniem swojem posiedzeniu wotowała mnóstwo projektów pewnej ważności; najprzód połączenie pod jednę administrację wszelkich powozów do najęcia, których liczba powiększyła się świeżo o pięćdziesiąt numerów, dalej pewną liczbę powozów administracyjnych pod nazwą powozów cesarskich. Wszystkie te powozy podlegać będą podatkowi nazwanemu stacyjnym, na korzyść miasta Paryża, które z powodu ostatnich niezmiernych wydatków, mianowicie w interesie ceny chleba, zmuszone jest szukać sobie wszelkiemi sposobami źródeł dochodu. Podatek ten wynosić będzie 365 fr. rocznie od każdego powozu, to jest po 1 fr. dziennie. Liczą, że dochód ztąd wyniesie mniej więcej 1,200,000 fr. rocznie.

Komisja ta zatwierdziła także powiększenie Sorbonny.

Mówią też o przedmiocie który wkrótce ma być przedstawiony do roztrząsania radzie miejskiej paryskiej, to jest o połączeniu w jedno wszystkich towarzystw gazowych o czem dawno już słychać i co ma być zgodne z myślą Cesarza. Według tego projektu procent 10 od sta ma być zaręczony właścicielom akcji dawnych towarzystw które wcielone zostaną w jedno.

— Karły nazwane astekami (ma to być nowo odkryty rodzaj ludzi niezmiernie małego wzrostu w Ameryce południowej), zostały zaangażowane w hypodromie.

— Rząd amerykański przedsiębierze nader surowe środki względem werbowników angielskich i tych którzy im się dają werbować. Aresztowano jednych i drugich i z wielkim trudem zdołali uzyskać uwolnienie. Między aresztowanemi wymieniają jednego wicekonsula angielskiego, który pomimo najenergiczniejszych reklamacji, nie odzyskał wolności aż za złożeniem kaucji i to w znacznej summie.

— Już od kilku dni wystawa uważana jest za kompletną, a jednak codziennie nowy jaki przedmiot zwraca uwagę zwidzających. Dziś publiczność przypuszczona została do oglądania wewnętrznego urządzenia latarni morskiej Frensel która wznosi się w pośrodku nawy. Latarnia ta zapaloną jest w taki sposób, że z każdego punktu sali można sądzić o jej efekcie, a zbudowana jest z ulepszeniem nadającem jej niezmierną ważność.

Latarnia ta przeznaczona do Belle Isle en Mer, ma to szczególne, że trwanie jej blasku jest dwa razy dłuższe niż w innych latarniach. Rezultat ten osiągniono nie zwiększając wymiaru soczewki, tylko dodając system pryzmatycznych schodów położonych nad soczewką a których blask rozpoczyna się wtedy kiedy blask soczewki się kończy, co podwaja jego trwanie.

Siła światła tej latarni wynosi tyle co 4,000 płomieni lamp karselskich, światło to umieszczone na wieży wysokiej na 58 metrów, ogarnia swoim blaskiem trzy lieus w promieniu.

— Piszą z Calais 15 lipca.

Możemy na pewno prawie donieść, że królowa Wiktorja i książe Albert, wylądują w porcie Calais z rana 17 sierpnia, że przenocują w tem mieście i nazajutrz z rana udadzą się w dalszą drogę do Paryża. Królowa i książe Albert przepędzą niedzielę w kole rodzinnem a dopiero w poniedziałek przyjmować będą przedstawiające się znakomite osoby.

Powszechnie mniemają, że Cesarz przybędzie do Calais dla przyjęcia Królowej angielskiej, bo oprócz pałacu cesarskiego który przygotowuje się dla Królowej i jej orszaku, najęto jeden znaczny pałac dla pewnej znakomitej osoby. Miasto Calais dumne z tego że Królowa angielska wybrała jego port do wylądowania, przygotowuje się przyjąć ją jak najświetniej.

Wczoraj przybył tu goniec gabinetowy angielski, wiozący dla Cesarza portret Królowej angielskiej. W końcu b. m. oczekujemy tu śmiertelnych zwłok lorda Raglan.

— Codziennie przybywają do Bourges oddziały zbiegów hiszpańskich których policja bierze pod dozór.

— Wielka liczba mieszkańców Lyonu przybyła wczoraj osobnym pociągiem spacerowym dla zwidzenia wystawy.

— Dziś w południe straszny huragan mający wszelkie cechy trąby morskiej, przeszedł nad środkiem Paryża. Okna, dachówki, kominy nawet padały tu i owdzie. Nie obeszło się pewno bez przypadków. Burze w tym tygodniu zrządziły także nie mało szkody w departamentach niższej Sekwany i Landes. (*Independance Belge*).

HISZPANJA.

Madryt 11 Lipca. Zgromadzenie ukończyło nakoniec kwestję finansową i przez zatwierdzenie artykułu piątego projektu pana Ramiroz Arcos, rząd znajdzie się w możności zapełnienia deficytu roku bieżącego, byleby ten sposób podał mu w ręce rzeczywiste a nie illuzyjne fundusze. Pod tym względem zachodzą ważne wątpliwości. Kontrybucja dobrowolna nie przyniesie żadnego rezultatu, kontrybucja przymusowa wypłaconą będzie późno i niekompletnie. Takie jest zdanie ludzi którzy najlepiéj znają położenie i charakter hiszpanów. Ogólne niezadowolenie i niepomyślne położenie przyłoży się też nie mało do paraliżowania skutków tego środka i obawiać się należy że wkrótce może rząd doznać znowu ciężkich kłopotów.

Z resztą wypada mi powiedzieć, że w ogóle wszyscy są znużeni obecnem położeniem rzeczy; rząd nie okazuje dość prawdziwéj energji w krytycznych okolicznościach przez jakie Hiszpanja obecnie przechodzi, za nadto jest wahania się i pół-środków które szkodzą zamiast pomagać. Nikt nie jest zadowolony z następstw i skutków rewolucji lipcowéj; dla jednych nie doszła ona dość daleko, dla drugich za nadto się posunęła, tak że z tego co jest, nikt nie jest kontent.

— Kortezy mają się odroczyć do miesiąca września; środek ten stał się dziś koniecznym z powodu rozjeżdżania się samowolnego deputowanych.

Arcybiskup Toledo za przykładem kilku innych duchownych, protestuje przeciw prawu o dezamortyzacji.

— Królowa wyjeżdża niewątpliwie jutro do Eskurialu. Cholera zdaje się chcieć się rozszerzyć w Madrycie, przytém księżniczka Asturji nie jest w zupełnie dobrym stanie zdrowia. Te okoliczności skłoniły radę ministrów, do nieopóźniania dłużéj wyjazdu rodziny królewskiéj.

Dzięki środkom ostrożności przedsięwziętym przez marszałka O'Donnell i przez rząd cywilny, poruszenie które miało wybuchnąć między robotnikami w Madrycie, zupełnie skończyło się na niczem. Dziesięć do dwunastu tysięcy indywiduów użytych przy kanale Izabelli i bramie Atocha, miało wejść do miasta z bronią w ręku. Zgromadzili się oni przy źródle Castellana. Aresztowano kilku i wszystko się uspokoiło.

Madryt 12 Lipca. Kortezy od wczoraj roztrząsają projekt prawa przedstawiony świeżo przez ministra skarbu, względem przyznania lat służby urzędników którzy otrzymali dymissję w 1843 roku, w czasie upadku Espartera i stronnictwa progresyjnego. Wiadomo że raport komissji względem tego projektu, jest mu przeciwny. Pan Hazanas ułożył osobne zdanie zgodne z myślą rządu i wczoraj wieczorem zgromadzenie wzięło ją pod roztrząsanie, a dziś były ważne rozprawy których głównym interesem były mowy pp. Calvo Asensio i Uloa. Ci dwaj deputowani krzyczeli na skandal przypisując niezmierną ważność projektowi, który pan Bruil przedstawił tylko dla przypodobania się panu Madoz, który pierwszy krok w tym przedmiocie uczynił. Idzie tu o kwestję stronnictw i o przedłużenie nadużycia które niepotrzebnie ciąży nie mało naszemu skarbowi. Każdy kto był ministrem, choćby przez dwadzieścia cztery godzin, otrzymuje do śmierci jako *cessante* trzydzieści tysięcy realów rocznie. Każdy urzędnik który przez dwa lata przynajmniéj był członkiem jakiéj administracji, otrzymuje także pensję wysłużoną ze skarbu. Tak że przy nadzwyczajnie częstych zmianach polityki i modyfikacjach ministerjalnych, liczba wysłużonych urzędników doszła do niesłychanéj wielkości.

Pan Calvo Asensio dowodził dziś, że według projektu ministra, urzędnicy którzy służyli przez parę miesięcy w 1843 r. otrzymaliby pensję tak jakby zestarzeli się w służbie kraju.

Opozycja p. Hazanas przemogła zapewnie i projekt został zatwierdzony. Przyznać jednak należy, że podobny środek w obecnych okolicznościach, jest przynajmniéj niewczesnym.

Stan rzeczy w Barcelonie nie polepszył się, niektóre warsztaty zostały otworzone wprawdzie, ale robotnicy nie przychodzą do nich regularnie.

Komisja robotników znajduje się dotychczas w Madrycie, ale rząd trwa w postanowieniu nie udzielenia jéj posłuchania co do skarg z jakiemi ona występuje, dopóki robotnicy nie wrócą do swoich warsztatów i dopóki porządek w Barcelonie najzupełniéj nie zostanie przywrócony.

Królowa pomimo zwłoki jakiéj doznaje wypłata jéj uposażenia, okazała się bardzo hojną dla chorych na cholerę, których odwiedziła ostatnim razem, i przesłała obecnie 20,000 realów dla cholerycznych w Grenadzie i innych miejscach. Dziś Jéj Kr. Mość wyjeżdża do Eskurialu. (*Independance Belge*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Piszą z Wiednia do *Journal du Nord:*

Przedstawię wam list z Konstantynopola który mi przed kilku dniami zakomunikowano, a który dotąd nie stracił nic ze swego interesu. Charakteryzuje on dość dobrze sytuację w Turcji i dowodzi trudności jakie co chwila powstają, kiedy w imieniu praw samowładztwa sułtana, Turcja rządzoną jest przez ajentów mocarstw zagranicznych.

Wiadomo że dowódca ostatniego powstania w Kurdystanie, został przyjęty i zabezpieczony w konsulacie angielskim w Mossul. Oto list który pasza Bagdadu, co przytłumił to powstanie, przesłał z téj okoliczności jednemu dawnemu konsulowi francuzkiemu swemu przyjacielowi. List ten pisany jest po francuzku. Pasza Bagdadu jest jednym z młodych turków wychowanych we Francji.

»Wiesz zapewnie o powstaniu w Kurdystanie i o energicznym sposobie w jakim to powstanie zostało przytłumione przez wojska które poprowadziłem na miejsce tych smutnych wypadków, pomimo niebezpiecznego stanu prowincji Bagdadu. Przywódca powstania, prawdziwy potwór, który zasługiwał tylko na stryczek i szubienicę, przyprowadzony do ostateczności, błagał naszych oficerów o łaskę i przebaczenie, ale ci oficerowie którzy znali jego niegodziwe postępowanie, nie chcieli zezwolić na żadne warunki.

Otóż w takiem rozpacznem położeniu tego nikczemnika, jawi się niespodziane pewien człowiek, który go bierze pod protekcję Anglji. I teraz ten buntownik który oskarżony jest o 200 przeszło zabójstw, 40 gwałtów, zabranie 60 tysięcy kies tym biednym kurdom których znasz, ten człowiek żyje spokojnie u konsula angielskiego w Mossul. Nie wiem zaprawdę w jaki sposób szlachetny lord Redcliffe usprawiedliwić zechce protekcję udzieloną temu zbójcy i czy zechce zatwierdzić ten fatalny przykład dany barbarzystwu przez mocarstwo ucywilizowane. Nadzieja i ufność, oto zwrotka którą codziennie słyszymy.

Powiedziano że cierpliwość i ufność w Bogu, są to cnoty które ajenci rządu otomańskiego posiadają w najwyższym stopniu. Jakim sposobem, nie znany, drugorzędny ajent zagraniczny mógł bezkarnie wydrzéć z rąk sprawiedliwości krajowéj takiego zbrodniarza i dać mu mieszkanie i wszelkie bezpieczeństwo i wygody w imieniu Francji i Anglji. Przyznaj kochany panie że to jest obaleniem wszelkich idei moralnych i krzyczącém zaprzeczeniem całéj tego-czesnéj cywilizacji.«

Z resztą nie sam pasza Bagdadu ubolewa nad tém niewłaściwem wdawaniem się w sprawy wewnętrzne administracji Turcji. W oczach całego ludu administracja paraliżowaną jest we wszystkich swoich działaniach. W owym fakcie który miał miejsce w Mossul, dwaj konsulowie francuzki i angielski działali zupełnie zgodnie. Ale nie tak dzieje się w Konstantynopolu, gdzie antagonizm dwóch mocarstw jest uderzającym i jawnym i stanowi przedmiot wszelkich rozpraw. Gromadząc wszelkiego rodzaju trudności i skandale, służy on jednakże do zadowolenia miłości własnéj ministrów Porty, zostawiając im pewne pole szrankach drobnych intryg administracyjnych, tego ostatniego praktycznego wyrażenia praw, w imieniu których Europa wylewa swoją krew i sypie złoto.

— Wychodcy włoscy, węgierscy i t. d. od niejakiego czasu niezmiernie są wzburzeni przeciw mocarstwom sprzymierzonym z Turcją. Ich zuchwalstwo jest tak wielkie, że nie wątpią tu, że wkrótce rząd będzie musiał powziąć względem nich surowe środki.

Co do nieszczęśliwych ludności chrześcijańskich, w nowo nadanych im przywilejach widzą oni tylko powiększenie cierpień. Przyrzeczenia ulżenia podatków czynione im po ojcowsku w ostatnich firmanach, są tylko w rzeczywistości zmianą nazwań praktycznych tego lub owego podatku. Zresztą w większéj części prowincji podatki ściągnione zostały z góry za dwa i za trzy lata. Ale prawo o konskrypcji daleko jest ważniejsze, zabiera bowiem rodzinom wszystką młodzież. Zdaje się, że gdy dobrowolny zaciąg zaproponowany przez Anglików nie powiódł się, postanowiono zmusić rząd turecki do podwojenia surowości względem chrześcjan, aby tych ostatnich zmusić do decydowania się raczéj na służbę u Anglików.

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola datowanej 15 czerwca, do tego samego dziennika:

Ludność turecka w Konstantynopolu do tego stopnia rozczarowaną jest względem Krymu, że nie wierzy uporczywie żadnemu tutejszemu donieszeniu o powodzeniach przypisywanych sprzymierzonym. Ograniczając się ona na rachowaniu ciągłych transportów rannionych, których nam przysyłają z Krymu; zachowuje swoją klasyczną obojętność i zapytuje się kiedy też

skończy się ta rzeź i kiedy ciągłe zwycięztwa naszych sprzymierzeńców zaludniają tak bardzo szpitale ranionemi, cóż się stanie jeśli przypadkiem raz zostaną pobici przez Rossjan. Czyliż oni dotychczas w całym Krymie i na morzu Azowskiém zdobyli tyle tylko ziemi ile im potrzeba do pogrzebania poległych i umarłych, a ani jednego kącika w którymby mogli zbudować sobie szpital?

Takie są uwagi Turków. To pewna, że od czasu krwawej bitwy 7 czerwca, objawia się wielka niechęć między Anglikami i Francuzami. Anglicy mieszkający tu, oskarżają jenerała Pellisier, że kompromituje los całej armji. Francuzi nawet wracający z Krymu, nie oszczędzają swego nowego naczelnego wodzą i z oburzeniem mówią o jego dziwnym humorze. Zdaje się, że pod nowym dowódcą przypadki niesubordynacji mnożą się w armji francuskiej. Przyprowadzają tu znaczną liczbę żołnierzy w kajdanach. Żuawy szczególnie odznaczają się nadużyciami wszelkiego rodzaju.

Listy z Epiru i Tessalji obudzają nowe obawy Porty. Obawiają się tam powstania.

Oddawna kraj ten jest pastwą anarchji, ale dziś lękają się, że się zjawi jaki wódz przedsiębierczy, albo krajowy albo z prowincji pogranicznych, greckich, zdolny uorganizować bandy palikarów i wywoła powstanie całego kraju *en masse*. Z tego powodu Porta przesłała rozkazy do gubernatorów wszystkich prowincji zachodnich Rumelji aż do granic Serbji, oświadczając im, że projekt poboru do woiska rajahów chrześcjańskich został zaniechany. Ten wyjątek co do kraju w którym obawiają się rozruchów, zapowiada projekt zażądania jeszcze większej liczby rekrutów z innych części państwa.

Jednakże jest to rzecz bardzo wątpliwa i sam lord Redcliffe przekonany o niepodobieństwie wprowadzenia w wykonanie swego szlachetnegoo projektu, zaczyna przyznawać przed swemi poufnemi, że woli zrzec się go na niejaki czas przynajmniej.

— Wiadomości jakie tu otrzymujemy z Azji, nie są pod żadnym względem zadowalające.

(Journal de St. Petersbourg).

Gustaw Waliszewski.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Dziennika 184.)

Odpowiedź tę zaniósł Gustaw znajomemu sobie dobrze redaktorowi Gazety, w której napaść na młodzież wydrukowano. Ale Gazeta owa, która nieomylną jest i z zasady nigdy przeciw swoim artykułom chociażby najniezręczniejszym, odpowiedzi nie drukuje, pomimo obietnic, zapewnień, grzeczności, zwłóczyła z artykułem, a najwięcéj ją raziła owa pierś szesnasto-letnia: dla jéj nerwów delikatnych były to wszystko rzeczy młodzieńcze, gorszące, było to zuchwalstwo powstające na powagę. Trzymała więc redakcja tę odpowiedź długo, tak długo, że aż się rzecz przestarzała i późno było uciekać się do pism innych z reklamacjami. Poszło więc wszystko w odwłokę, młody mój przyjaciel przeżył męczarnie; sądził, że w istocie poważył się za wiele i że jeżeli nie młodzież w ogóle, to on sam przynajmniéj nie ma żadnego powołania do literatury. Rozczarowanie następowało za pierwszem zakosztowaniem czary żywota.

W kilka miesięcy potem umarła Gustawowi matka (w maju 1852). Choroba była gwałtowna, nieodgadniona. Trwała dni kilka i zabiła to piękne, bijące miłością życie. Zostało ośmioro małoletnich sierot.

Gustaw raz utuliwszy łzy, drugą musiał opłakiwać stratę. Umarł jego przyjaciel i prawie nauczyciel Kazimierz Puchała (24 listopada 1852). Artykuł o jego śmierci dał już bezimiennie do Dziennika (1852 Nr. 319). Zaczął też artykuł od wyrażenia: »minęły czasy w których zgon człowieka był uważany jako kara na ludzkiéj naturze ciążąca,« wyrażenie, które wywołało reklamację autora Listopada w kształcie listu do redakcji (w Nr. Dziennika 335 z r. 1852).

W pół roku potem kończył już nauki w Warszawie i myślał o podróży zagranicę, do jakiego uniwersytetu. Na wyjezdnem z Warszawy odwiedził mnie kilka razy, a raz przyszedł z papierem w ręku (w maju 1853). Była to rosprawa pod tytułem »Dwie szkoły historyczne,« którą zaraz drukowałem (w pierwszych dniach czerwca 1853). Było to już dwa lata przeszło po zawarciu pierwszéj znajomości.

Wdawszy się w rozmowę z nim, poznałem, że wiele wiadomości Gustawowi przez ten czas przybyło, że zawsze w nim był ten sam zapał do nauki jak i dawniéj, alem z żalem też widział, że zbyt się zanurzył w erudycję zachodu; przeczytał Thierrych, Guizotów, Micheletów, znał na pamięć kroniki biskupów i arcybiskupów Francji, Niemiec i Włoch, rozwijał dzieje Klowisów i Brunehildy, ale nie miał żadnego wyobrażenia o naszych sprawach słowiańskich, z historji polskiéj powtarzał nagie imiona Chrobrych i Kazimierzów, nie przywiązując do nich żadnego znaczenia dziejowego. Tam na zachodzie każdego karła scharakteryzował, oznaczyć umiał jego stanowisko i wartość, a tutaj olbrzymów naszych nie pojmował, nie domyślał się ich wielkości. Po części nic dziwnego w tem wszystkiem nie było. Zachód już od dawnych lat pracował nad krytycznem wydaniem kronik swoich, obejrzał materjały, spisał monografje, przestudjował, przerzucił wszystko. Nasza literatura historyczna ani w porównanie iść z literaturą zachodnią nie mogła. My Polacy mamy wprawdzie wielkie mnóstwo źródeł, więcéj nierównie jak inni, ależ robota około nich, ależ krytyczne ich opracowanie! Zachód ma jakie chce historje, opowiadające, krytyczne, filozofujące, ma poglądy, ma dzieje cywilizacji swéj. Ilu też pisarzy pracowało nad historją we Francji, we Włoszech, w Anglji! Jakich pisarzy? A u nas? Oprócz dzieł spółczesnych, które nam jakby spadkiem i testamentem przeszłość przekazała, ileż dzieł nowszych, sumiennych, wnikających w dzieje? Szkoła tak przezemnie zwana ursynowska, psuła dzieje i odbierała im koloryt, a z jéj głównie reprezentantów składa się całe nasze bogactwo historyczno-literackie. Oprócz nich, któż zostanie z sumiennych, prawdziwie uczonych badaczów, którzy się nie bawili a studjowali swój przedmiot? Naruszewicz im przywodzi, a za nim idzie jeden geńjusz i kilka innych znakomitości. Prawdziwa robota dopiero dzisiaj się zaczyna. Więc Gustaw napotkawszy na bogatą literaturę, zachwycał się nią, pokochał owe postaci które mu plastycznie przedstawiano, których stanowisko w dziejach nam określono; wyrozumował w sobie że nic podobnego nie mają dzieje Słowiańszczyzny, że tutaj nie było wcale wielkich postaci i z miłością studjom historji zachodniéj się oddał.

Rozmowa naturalnie tknęła się tego drażliwego przedmiotu. Zacząłem wyprowadzać z błędu gościa mojego. Wskazałem mu że i u nas są także postaci jak na zachodzie i że u nas tak samo o naszych wielkościach rozumować można, jak tam rozumują. Tamci do gotowego przyszli, mówiłem mu, a u nas z próżnego nie nalejesz. Trzeba samemu wziąć się do pracy, do studjów, a prawda wyjdzie na wierzch, postaci wyolbrzymieją ci w oczach, poznasz ich wtedy znaczenie i posłannictwo. Nie sztuka założyć ręce i czekać. Gdybyśmy wszyscy czekali, nigdybyśmy historji nie mieli, tylko same spisy wojen, traktatów i genealogji. Z Naruszewicza trudno powziąć wyobrażenie o pięknościach historji, o kunszcie najmniéj myślał, poglądów nie tworzył, a jednak Naruszewicz położył węgielny kamień dla przyszłych budowników historji u nas.« Wskazałem daléj na gienjalne prace autora ksiąg bibljograficznych, które otworzyły światło w nieprzejrzanych ciemnościach; wskazałem na pomysły Maciejowskiego, na piękne próby plastycznego przedstawiania faktów u Szajnochy. Powiedziałem mu, że długą mozolną pracą sam doszedłem do wielu nowych widoków i spostrzeżeń w nauce, że zbieram rysy do dziejów cywilizacji kraju, że im więcéj badam, tem się więcéj rozmiłowuję w téj przeszłości, tem więcéj przychodzę do wniosku, że ze wszystkich przeszłości na świecie, ta najpiękniejsza, najrozmaitsza, najszlachetniejsza. I naprzykład rozwinąłem przed Gustawem obraz dziejów naszych, znaczenia ich w ogólnéj historji Europy, rozdzieliłem Rzpltę na massy, na różne narodowości, wskazałem na walkę żywiołów, na walkę rass i plemion, a schodząc do szczegółów, narysowałem mocniéj nieco postać wielkiego patrjarchy ludu Bolesława, dzieje gminy dawno-słowiańskiéj, jak upadała pod tchnieniem powstającego na ziemi polskiéj szlacheckiego przywileju, plamę bezcześci zmazałem nie z zabójstwa którego dokonał, ale z polityki Bolesława śmiałego, któréj się trzymał względem szlachty. Gustaw słuchał ust nie otwierając.... chciał dramatyczności w historji polskiéj i ujrzał ją nagle, chciał charakterów i wystąpiły przed nim, chciał filozoficznego poglądu a ten się znalazł. Marjonetki go nie bawiły; widział wprzód na zachodzie, teraz ujrzał i na wschodzie Europy dziwne epopeje ludzkości. Gustaw w ludziach wielkich widział posłańców Opatrzności, widział mężów przeznaczonych na posłannictwo; oglądał w dziejach sprzeczności pozorne, jak narzędzia boże za czem innem goniły a jak co innego za ich sprawą powstawało na świecie. U niego faktem było, że logiczny musi być porządek w dziejach przyczyn i skutków, że jedne i drugie zdarzenia tak a nie inaczéj plątać się, wywiązywać musiały. Wiedział, że bez tego nie ostoi się żaden wyższy pogląd filozoficzny na dzieje. Domyślał się, że Słowiańszczyzna jako cząstka ludzkości, miała swoje znaczenie w ogólnéj pracy wszystkich narodów, swoje wiekowe posłannictwo, Ale gdy prac wielkich dokonanych dla jéj historji nie widział, oddał się za bardzo temu co zrozumiaiéj mówiło do jego serca i wyobraźni, błądził ciągle w krainie Gallów, Franków, Germanów, Wandalów i t. d. zdobywców i zwyciężonych ludów na zachodzie, z Thierrym, Guizotem, Micheletem, Ozanamem i t. d.

Po téj wstępnéj próbie, kiedyśmy się zupełnie już porozumieli i pogodzili, przyjąłem obowiązek nawrócenia Gustawa ku rzeczom swojskim, narodowym. Prosiła mnie o to najwięcéj ciotka jego, która miejsce matki osieroconéj rodzinie zastąpiła, a która wiele ubolewała nad widocznym kierunkiem naukowych zapragnień Gustawa. W istocie wielkie było niebezpieczeństwo: człowiek tak zapalony a młody, gdyby się oddał z całą duszą historji zachodnich ludów, był by mógł na zawsze w niéj uwięznąć. — już i tak za wiele ją kochał. Byłby wtedy zmarniał dla swojego narodu. Bo żeby z korzyścią pracować na niwie obrobionéj i takich jeszcze dzisiaj pracowników jak Thierry, Macauley, Michelet i t. d. mającéj historji, na to potrzeba było wiele siły; powtarzać ogólniki, zbierać odkrycia drugich, kompilować poglądy, na co się zdało? Historycy zachodni byli krwią krwi i kością kości swoich pradziadów; jaśniejszem więc okiem, mocniéj bijącem sercem śledzili i domyślali się swojéj przeszłości i naturalnie więcéj widzieli jak obcy, a zresztą już tysiącem monografji utorowali sobie drogę. A nasza niwa rodzinna leżała odłogiem! A u nas oprócz trzech, czterech głębiéj myślących ludzi, kto poważniéj pojmował historję? U nas jest wiele jeszcze i prawie wszystko do zrobienia, a kto co zrobi, zrobi zawsze rzecz nową, otworzy nieznane światy dla historji. Tu pole dla zasługi obszerne. Naśladowca, któryby na zachodzie za wielkiemi mężami nauki zbierał kopyta, tutaj puściwszy się na oceany odkryć dziejowych, mógłby zostać sam wielkim, oryginalnym historykiem. Na co ma być w Słowiańszczyźnie drugi jakiś Thierry dla Francji, kiedy może być pierwszym Thierrym dla Polski? Takem myślał i nawracałem Gustawa.

Krótko już miał bawić w Warszawie, więc codzień przez trzy tygodnie o różnych czasach przychodziłem do niego i rozwijałem mu pomysły o dziejach naszych i stosunki ich ze słowiańskiemi, tworzyłem systematy, charakteryzowałem mu politykę czasów i ludzi historycznych. Wszystko gotowe już oddawna miałem w swoim umyśle, bo długoletnią wędrówką po przeszłości naszéj, śledząc obok tego ciągle za postępami nauki, usposobiłem się do tych poglądów na ludzi i osoby, jakie teraz rzucałem w poufnéj gawędce. Nie był to żaden wykład historji systematyczny, chronologiczny; dotykałem naraz różnych i nie mających z sobą związku przedmiotów; często sam Gustaw robił mi zapytania, o rozwiązanie których prosił; często sam zwracałem uwagę jego na przedmiot który na to zasługiwał; wtedy, albo stare przesądy obalałem, albom tłómaczył zasady rządu Rzpltéj, inaczéj jak tłómaczył je ogół, uwiedziony przez ludzi którzy serjo nigdy nie mieli do czynienia z historją i t. d. Najtrafniéj wyraziłbym się, że te prelekcje moje, jakiemi karmiłem wtedy Gustawa, były takiemi improwizowanemi listami o historji Polski i Słowiańszczyzny, jakiemi były kiedyś w swoim czasie listy o historji Francji. Tak je sam Gustaw scharakteryzował, który zajęty bardzo dziejami cywilizacji Europy i Francji, lubił teraz ze mną rozmawiać o cywilizacji słowiańskiéj Polski.

Po św. Janie 1853 wyjechał Gustaw na wieś i z sobą mnie zapraszał; nie mogłem tak prędko oderwać się od zatrudnień w Warszawie i odłożyłem to na czas późniejszy. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Brudzyński Jak. ob. z Radonic.— *H. Sas.* Czermiński Józef ob. z Lublina — *H. Lit.* Chądzyński Florjan ob. z Bychawki.— *H. Wileń.* Jarochowski Wład. ob. z Krasnego.— *H. Angiel.* Treskow Juljusz ob. z Strzelców.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Cichocki Dominik ob. do Sieciechowa, Grotowski Wład ob. do Załusk, Marczewski Andrzéj ob. do Bukowa, Zabłocki Cyprjan ob. do Rybna.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Floryna* (pierwszy raz).—*Próba małżeństwa.— Nieszczęścia najszczęśliwszego męża.*—Jutro: *Floryna.* — *Pani kasztelanowa.—Żona która oknem wyskoczyła.*

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w południe 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 4.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 57my *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 10 [22] Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.